

# Prawdziwe oblicze Dubaju

*Emirat rozdarty między beduińską tradycją, religijnym radykalizmem islamskim i ekstremizmem progresywności, monarchia absolutna. Skrzący się blaskiem diament z licznymi skazami, który istnieje raptem ponad 50 lat*



JACEK PAŁKIEWICZ

**D**roga z lotniska wiedzie 12-pasmową Sheikh Zayed Road przez gigantyczne estakady, po chwili przez tunel, wiadukty, wreszcie między ogromnymi drapaczami chmur. Uwagę przykuwają podobne do otwieraczy butelek bliźniacze Emi-

rates Towers, za minutę kipiące od kolorowych reklam monstrualne budynki, smukłe sięgające niemal nieba bryły biurowców, hotele Millennium Plaza Hotel, The Ritz-Carlton, Sofitel i na koniec przyprawiający o zawroty głowy superwieżowiec przypominający odwrócony sopel lodu Burdż Chalifa – najwyższy budynek świata: 829 m stali, szkła i betonu.

To główna arteria Dubaju, wzdłuż której rodziło się miasto. Trudno w to uwierzyć, ale jeszcze do wczesnych lat 70. XX w. było zapomniane przez Allaha miniatury skrawek pustyni z namiotami nomadów i osadą zamieszkałą przez

klany Beduinów przemierzających w karawanach piaszczyste pustkowia oraz przemytników, poławiaczy pereł, czy skrywających się tu słynnych piratów Zatoki Perskiej. Najlepiej oddaje ten obraz relacja George'a Chapmaina, Anglika, który przebywał tu w 1951 r.

„Wszędzie tylko wszechobecny piasek i piasek, większość spośród 6 tys. mieszkańców stanowią Beduini, ale dużo też jest Arabów z Bahrajnu i Kuwejtu, ponadto Persów, Hindusów oraz garstka Brytyjczyków. Elektryczność jest nieznaną, w nocy panują ciemności, a w wąskich uliczkach soku natknąć się można na typów spod ciemnej gwiazdy.

Przephych Dubaju, zrodzony w dużym stopniu z kredytów i ogromnej ilości obcego kapitału, opiera się tu na glinianym piedestale. Emiratu jest dłużny wierzycielom ponad 100 mld dol.



Nie ma samochodów, tylko wózki zaprzęgnięte w osły, wielbłądy czy kozy. Nieustannie brakuje bieżącej wody, studnie nie są w stanie napoić wszystkich, mydło jest rarytasem. Mało kto umie czytać i pisać”.

Wspomnę, że w upalnym klimacie nie znano jeszcze lodu, który zagościł wraz z elektrycznością dopiero w 1960 r. Lekarzy i lekarstwa ludzie zobaczyli wprawdzie w 1950 r., ale przez wiele lat nikt z tego dobrodziejstwa nie korzystał. Pierwszy komisariat policji utworzono w 1956 r. Nadzieja na lepsze życie nastąpiła w 1958 r., kiedy Zatokę Perską zelektryzowała wiadomość, że

w Abu Zabi wyrosły szyby naftowe. W ciągu jednego pokolenia miejscowa ludność przeskoczyła ze standardów średniowiecza do życia ponad stan. Stało się tak, że telefon dotarł tutaj wcześniej niż wodociąg, samolot przed linią metra, a komputer jeszcze przed pojawieniem się widelca. Dziś być mieszkańcem Dubaju oznacza należeć niemal do boskiej kasty.

## PROSZĘ, NAPISZ PRAWDĘ

Żeby napisać książkę o tym pustynnym klejnocie, jednym z centrów globalnej gospodarki i najszybciej rozwijających się miast na naszej planecie, musiałem pojechać tam wiele razy, rozmawiać z nietuzinkowymi ludźmi, a przede wszystkim usłyszeć głosy rodzimych mieszkańców, potomków niepiśmiennych poganiaczy wielbłądów. Ci stanowią raptem kilkanaście procent wszystkich mieszkańców Dubaju i nie

Zapuszczałem się w miejsca skrajnego ubóstwa, do obozowiska na obrzeżu miasta, gdzie w urągających ludzkiej godności warunkach bytuje armia azjatyckich robotników. To właśnie oni w ciągu jednego pokolenia zbudowali w niewolniczych warunkach pustynny Manhattan

mają ochoty socjalizować się z przybyszami. Hermetyczne, przytłoczone obcokrajowcami społeczeństwo trzyma się na bezpieczny dystans, żeby nie pozwolić na naruszenie swojej tożsamości narodowej. Ma już wystarczająco dużo zmartwień z powodu nowych realiów globalizacji kulturowej, wynikających z podziałów społecznych związanych z gigantycznym napływem zagranicznej

siły roboczej. Przybysze zapewnili co prawda podstawy prosperity emiratu, ale przynieśli także w naturalny sposób elementy stylu życia nienależące do Bliższego Wschodu, a już na pewno nie do obszaru islamskiej religii. – W stosunku do ekspatów jesteśmy garstką, mniejszością we własnym kraju. Powiedziałbym: gośćmi we własnym domu i coraz bardziej chwiejemy się pod naporem zalewu obcej kultury – wyjaśniał mi Abdul, dziennikarz „Khaleej Times”.

Dzięki znajomemu polskiemu lekarzowi zaprzyjaźniłem się z Izmi-rem, powiedzmy, że tak nazywał się mój nowy kumpel, należący do jednej z bardziej liczących się rodzin książęcych w Dubaju. Bracia odsunęli go od kręgów tutejszej elity, bo wyszły na jaw jego źle widziane w świecie arabskim preferencje seksualne. Osaczony przez swoich, ufny w moją dyskrecję, pomógł mi zedrzeć maskę emiratu. – Napisz o nim prawdę – powie mi to-

nem przesyconym goryczą i z troską na odchodnie – bo to jest posłannictwem dziennikarza. Zrobiłem to dla ciebie w trosce o uzdrowienie naszej demokracji.

Noszę głęboko w sercu tę scenę, podobną zresztą do tych, jakich doświadczałem w kontaktach z opozycjonistami reżimu sowieckiego, którzy odważyli się wyrazić swój sprzeciw wobec władzy. Izmiru nigdy już więcej nie zobaczyłem, a za publikację książki zostałem skazany na sześć lat pozbawienia wolności.

To Izmir, obnażając mroczną stronę do niedawna nic nieznaczącej na mapie monarchii absolutnej, będącej dziś jednym z najbardziej

rozreklamowanych miejsc na świecie, wprowadził mnie w tematy, których turysta nie dostrzeże, a które mogłyby wysadzić w powietrze kreowany przez lata mit Dubaju. Uwidocznił fikcyjne życie polityczne, brak pluralizmu i swobód mediów. Przybliżył obraz autorytarnego ustroju, represji wobec działaczy na rzecz demokracji, arbitralnych aresztowań oraz szokujących tortur.

Poznałem z bliska temat taniej siły roboczej, który stał się wysoce kłopotliwy dla władcy. Zapuszczałem się w miejsca skrajnego ubóstwa, do gigantycznego obozowiska Sonapur na obrzeżu miasta, w oddali od blichtru bogactwa, gdzie w urągających ludzkiej godności warunkach bytuje armia azjatyckich robotników. To właśnie oni w ciągu jednego pokolenia zbudowali w niewolniczych warunkach sięgający nieba pustynny Manhattan. Przyjechali zwiedzeni dobrymi zarobkami i możliwością zapewnienia godnego życia swoim rodzinom, a zastali tylko katorżniczą pracę w spiekocie i głodowe wynagrodzenie.

Izmir ostrzegwał, że państwu wciąż grozi eksplozja niebezpiecznej mieszanki, jaką jest fuzja zwyrodniałych finansów z gigantyzmem infrastrukturalnym oraz niezdrową gospodarką, zmagającymi się z mieczem Damoklesa w postaci bańki nieruchomościowej. Jej pęknięcie mogłoby spowodować kompletne bankructwo, którego namiastki miasto doświadczyło już w 2008 r.

Przy okazji odkryłem uderzającą opiekuńczość szejka Mohameda bin Rashid Al Maktouma, wiceprezydenta i premiera Zjednoczonych Emiratów Arabskich oraz władcy Dubaju, postrzeganą tu jako dar niebios. – Zapewnił on każdemu dożywotny opiekuńczy pakiet, dom, bezpłatną edukację, służbę zdrowia, elektryczność i wodę, zasiłki na dzieci oraz mnóstwo innych grantów – utrzymywał Izmir. – Oczywiście i pracę. Rozdał ludziom ziemię i asygnował długą listę przywilejów oraz gratyfikacji. Ale nie zrobił tego bezinteresownie. Podpisał milczący pakt ze swoimi poddanymi w zamian za całkowitą zależność od dynastii.

## METROPOLIA BEZ CHARAKTERU

Wystarczy jedno słowo Dubaj, by mimowolnie pomyśleć o przepychu

i otchłani bogactwa. Do jego opisania można by użyć tylko dwóch przymiotników: przesadny i wyjątkowy, i to pozostawia mieszane uczucia. Spójrzmy na biznes. Mówi się, że tu ludzie nie pracują, robią interesy. Nie sprzedają, a handlują. I są najlepsi na świecie. Bez względu na to, czy są Emiraczkami, Hindusami czy Pakistańczykami – handlują. Zarabiają pieniądze na transakcjach. Sądzi się, że słynne bogactwo Dubaju pochodzi ze złóż ropy naftowej. To tylko stworzony mit. Rzeczywistym źródłem dochodu są tutaj: sektor finansowy, turystyka, transport lotniczy, ogromne inwestycje, lecz przede wszystkim najbardziej wyśrubowany rynek nieruchomości na świecie.

Brytyjski pisarz Lawrence Osborne nazwał Dubaj metropolią bez charakteru, pełną skrajności i sprzeczności, która przybrała wymiar tandetnej groteski. To gigantyczny plac budowy z przemijającą, niczym w hotelu czy na lotnisku, atmosferą. Wyobcowana

Ta metropolia to futurystyczny koszmar, zdominowany przez „Księgę rekordów Guinnessa”, nieoficjalną konstytucję tego państwa. Bo tutaj wszystko musi być większe i ładniejsze niż gdzie indziej na świecie

betonowa dżungla, bez charakteru, bez mieszkańców w niej zakochanych. Uzupełnię, że przekształciła się w futurystyczny koszmar, zdominowany przez „Księgę rekordów Guinnessa”, nieoficjalną konstytucję tego państwa. Bo tutaj wszystko musi być większe i ład-



Hotel robotniczy. Kosztem głodowego wynagrodzenia armia azjatyckich robotników zbudowała w niewolniczych warunkach metropolię postnaftowej epoki

niejsze niż gdzie indziej na świecie. Wśród gęszczy ostentacyjnego zbytku brakuje jednak czegoś, co w starej Europie jest być może mało przejrzyste, ale istotne dla jakości życia. We Wrocławiu, Berlinie czy Madrycie każdy czuje się jak w swoim domu. A w Dubaju na pewno nie.

Podczas tutejszych pobytów różne myśli naruszały spokój mojego sumienia. Liberalny emirat, który wiele obiecał, teraz zapłaćany w pajęczynie nie zawsze przezroczystych personalnych relacji i sojuszków międzykastowych, toleruje różne ciemne interesy. Konglomerat napiera swoim blichtrzem oraz snobizmem, nakłaniając do pokłasku, i tą swoją sekretną siłą oddziaływania potrafi zdezorientować i przyprawić o zawrót głowy nawet najbardziej zrównoważonego przybysza. Na giełdzie niewyobrażalnego bogactwa, gdzie liczy się tylko bóg pieniądza i niewiele jest śladów kultury, miałem poczucie alienacji i depersonalizacji siedliska ludzkiego.

## SZARIAT TAK, ALE DLA BIEDNYCH

Przed hotel Marriott Marquis podjeżdża błyszczące maserati, a za nim czerwony bentley. Wsiadają z nich panowie w długich, nieskazitelnie białych dżalabach, porządnie wykrochmalonych i idealnie wyprasowanych. Wysocy, atletyczni, smagli, czarnoocy, z noszoną niczym królewską koroną chustą przytrzymaną na głowie dwoma sznurkowymi pierście-



Dla jednych Dubaj to miejsce wakacji w stylu „Baśni z tysiąca i jednej nocy”, dla innych gigantyczny plac budowy, miasto bez serca, z przemijającą niczym w hotelu atmosferą

niami, uwodzą powłóczytym spojrzeniem mijane kobiety. Poruszają się z poczuciem wyższości wzbijającej w wyniosłą, nieokrzesaną dumę, drażniąc przy tym swoją pewnością siebie. Niegdyś młodzi dawali upust obsesji seksualnej w Bejrucie, gdzie znajdowali dziewczyny, alkohol, kluby gejowskie, narkotyki i męską prostytutkę. Dziś już nie muszą tam jechać, bo nocne życie kwitnie w najlepsze na miejscu. Prawo szariatu traktuje seks pozamałżeński jako nielegalny, za co grożą cztery lata więzienia, ale proceder prosperuje, bo istnieje niepisany podział na sferę prywatną i publiczną. Nikt nie kontroluje, co ludzie robią za zamkniętymi drzwiami. Ruch jest duży, zwłaszcza w piątek, kiedy szczególnie zapełniają się puby, nocne lokale i dyskoteki, otwarte aż do wschodu słońca, kiedy pop muzyka zaczyna mieszać się z psychodelicznym zawrotem głowy muezina nawołującego z meczetu do modlitwy.

Siedem lat temu do Dubaju ściągnął, za pośrednictwem polskiej agencji modelek, tabun rodzimych aspirantek modelingu, gwiazdek ekranu, celebrytek znanych z kolorowych gazet, dziewczyn z okładek magazynów dla mężczyzn, uczestniczek konkursów piękności, gotowych świadczyć szeroki wachlarz usług seksualnych mającym szejkom. Taki proceder cały czas funkcjonuje. Pokusa jest ogromna, wytworne apartamenty, komfortowe jachty, splendor, najdroższe hotele. Na intratnym wyjeździe można zarobić krocie. Niektóre panie, marząc o wielkim świecie, naiwnie tłumaczyły się potem, że zostały podstępnie zwerb-

wane w charakterze hostessy czy damy do towarzystwa, a prawdy dowiadywały się dopiero na miejscu.

Włoch Giacomo B. nie miał obiekcji, aby podzielić się ze mną uwagami na temat rekrutacji na seksrandki w opływającym w luksusy świecie. Wcześniej pracował jako concierge w renomowanym dubajskim hotelu, spełniając różne życzenia gości. Potem zajął się pośrednictwem na własną rękę.

– Jestem w stanie – wyjaśnia – usatysfakcjonować najbardziej skrywane fantazje seksualne moich klientów, głównie arabskich książąt miliarderów. Dobieram dziewczyny na ich życzenie. W archiwum posiadam zatręśnienie wideowizytówek wyszukanych escort-girl, na których występują w kostiumie. Arabowie nie ufają zdjęciom, które można retuszować, wolą oglądać dziewczynę na wideo. Jak trzeba, sięgam do portali społecznościowych czy Instagrama. Moi odbiorcy za uprawianie wyuzdanej miłości są gotowi płacić tysiąc euro za noc czy kilkanaście tysięcy za tygodniową sesję. W swoich krajach dziewczyny o takich sumach nie mogą nawet marzyć. Bywa, że niektórzy inwestują w partnerki niekoniecznie tylko do łóżka, potrzebują ciepła i pieczyt inteligentnej, dobrze wykształconej, wyrafinowanej kurtyzany, nieobowiązkowo wiotkiej. I ja jestem gotów to im dać – zapewnia Giacomo.

– To niemoralny biznes, za stręczycielstwo narażasz się na duże perypetie – zauważam, towarzysząc Giacomo w klubie pełnym zgrabnych, na wysokim obcasie, elegancko odzianych kobiet, w większości pięknych albo co

najmniej atrakcyjnych niczym z okładki „Vogue’a”.

– Ja jestem tylko negocjatorem, za pewniam wyrafinowany serwis, pomagam spełniać marzenia i uszczęśliwiam obie strony. Chociaż nie ukrywam, że posiadam koneksje zapewniające parawan ochronny.

## NARODZINY PAŃSTWA

2 grudnia 2021 r. powstałe z połączenia siedmiu księstw: Abu Zabi, Dubaju, Sharjah, Ajmanu, Umm al Quwain, Ras al Khaimah oraz Fujairah, Zjednoczone Emiraty Arabskie obchodziły 50. rocznicę oficjalnych narodzin państwa. Wreszcie, dwa miesiące wcześniej, w Dubaju ruszyło w końcu Expo, pierwotnie zaplanowane na 2020 r. i przełożone z powodu pandemii. Mohammed bin Rashid Al Maktoum obiecał, że ta wystawa światowa, która potrwa do końca marca br., „zadziwi świat”. Będzie celebrować innowacyjność i pomysłowość zgodnie z głównym tematem „Łączenie umysłów, tworzenie przyszłości”. Przesadził jednak z obwieszczeniem o starożytnym pochodzeniu Zjednoczonych Emiratów Arabskich, bo jak donosił w roku 1580 wenecki podróżnik Gasparo Balbi, rybacka osada Dubaj liczyła z górą 400 lat osadnictwa. To niewiele w porównaniu z Londynem czy Paryżem, szczytującymi się z górą dwoma tysiącami lat historii. Szejk byłby bardziej wiarygodny, gdyby nie starał się obnosić „głębokimi” korzeniami cywilizacji na tym obszarze, a zatrzymał się tylko na swojej świątyni ekstrawagancji i wyzywającego bogactwa.